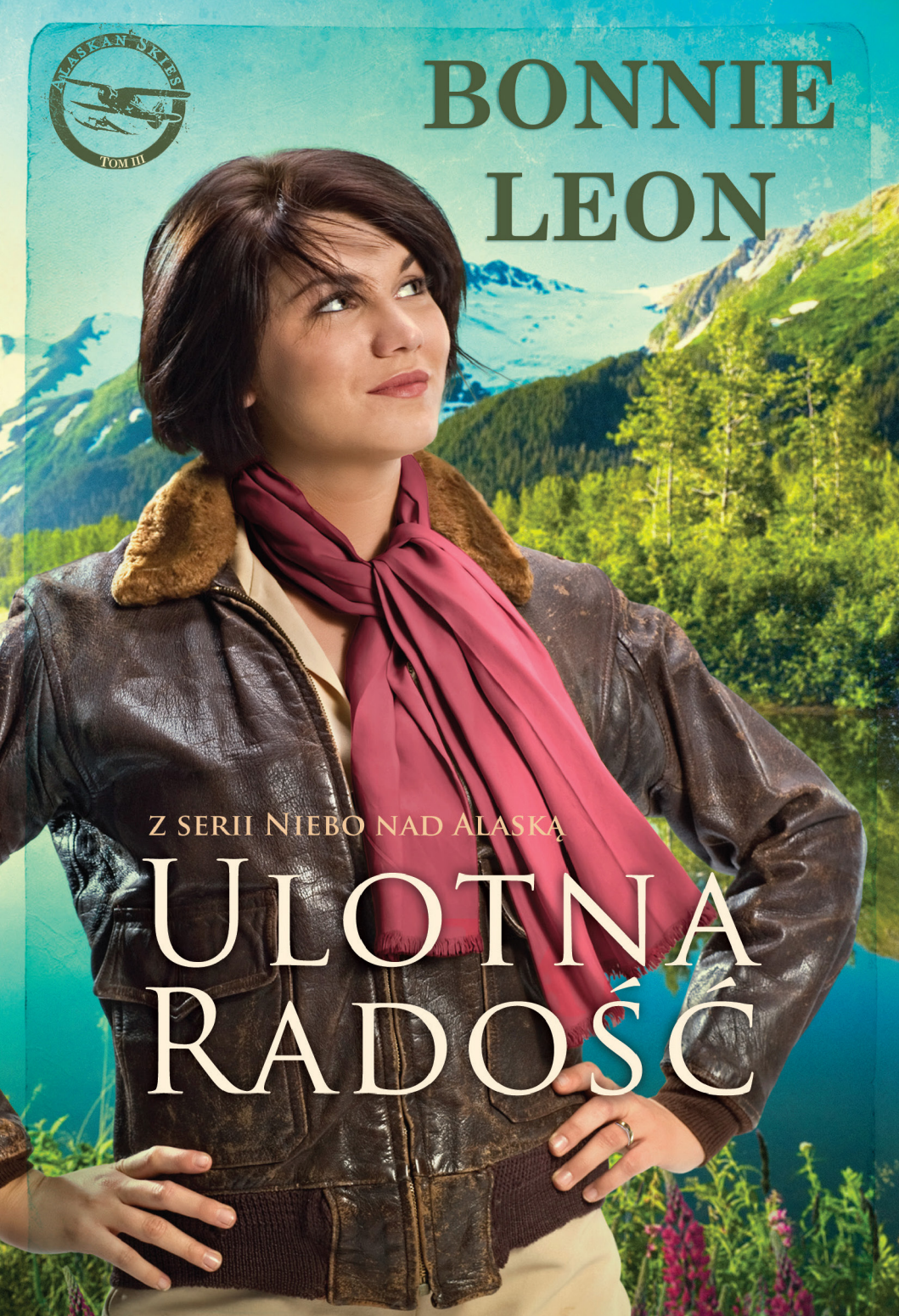
ALASKAN SKIES
TOM III
BONNIE LEON
Z SERII NIEBO NAD ALASKĄ
ULOTNA RADOŚĆ

Tytuł oryginału:
Joy Takes Flight. Alaskan Skies.

Autor:
Bonnie Leon

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Beata Hrycak-Domke

Redakcja:
Natalia Chrobak-Lechoszest

Korekta:
Dominika Wilk

Skład:
Klaudyna Szewczyk

ISBN 978-83-66297-10-4

© 2012 by Bonnie Leon by Revell, a division of Baker Publishing Group
© 2019 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Cover design: James W. Hall, JWH Graphic Arts
Cover Phtography: Steve Gardner, Pixelworks, and CorbisImages

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze iBOOK 2.0 80g
dostarczonym przez Igepa Polska Sp. z o. o.
IGEPA iBOOK

Wszystkie cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Z SERII NIEBO NAD ALASKĄ

ULOTNA RADOŚĆ

BONNIE LEON

Tłumaczenie Beata Hrycak-Domke

Mojemu bratu, Alaskaninowi,
który urodził się chyba o sto lat za późno.

1

Kate przeglądała się w kościelnym lustrze i jeszcze raz wypowiedziała na głos swoje nowe nazwisko. Pani Kate Anderson. Przymierzała się do niego wielokrotnie i oto za niespełna godzinę będzie nosić je naprawdę. To wszystko było jak sen. Myślała, że utraciła go bezpowrotnie. A tymczasem już za chwilę zostanie żoną Paula.

Stanęła bokiem do lustra i wygładziła fałdy długiej sukni. Jej droga przyjaciółka Muriel Stevens przekonała ją do nieco mocniejszego makijażu oraz zadbała o nienaganną fryzurę. Mimo tych zabiegów Kate Evans nadal była sobą – wysoka, wysportowana, o wyzierających spod welonu kasztanowych włosach oraz piwnych oczach błyszczących z niecierpliwości. „Kate Anderson. Pani Andersonowa".

Dwudziesty szósty dzień lutego tysiąc dziewięćset trzydziestego ósmego roku wyznaczy w życiu Kate granicę, po przekroczeniu której nie będzie już tą samą osobą. Pozostanie kochającą wyzwania pilotką, lecz równocześnie będzie żoną Paula… Życie stanie się łatwiejsze, ponieważ zaczną je ze sobą dzielić. Mimo to nieco się obawiała. Nie wiedziała,

jak to jest: być czyjąś żoną. Uśmiechnęła się do swego odbicia i miała ochotę zachichotać. Biedny Paul. Czekają go trudne chwile, gdy będzie uczyła się rezygnować z części swojej niezależności.

Zerknęła na zegar – zostało pół godziny. Z nerwów żołądek podjeżdżał jej do gardła, po kręgosłupie przebiegały ciarki, mrowiły ramiona. Jaką będzie żoną? Pomyślała o swojej matce. Silnej, wspierającej, zawsze myślącej o innych. Znała się na wszystkich żoninych sprawach. Potrafiła w razie potrzeby uszyć w ciągu jednego dnia sukienkę, a podawane przez nią na stół potrawy zawsze były wyśmienite. Kate wiedziała, że nigdy taka nie będzie. Ledwo umiała coś upichcić, a Paul znał się na szyciu lepiej od niej. W dodatku uległość nie należała do jej cech wrodzonych. Paul miał tego świadomość, a mimo to chciał ją poślubić. W Kate wzbierała radość. Już niedługo…

Westchnęła. Gdyby tak mogli być tu jej rodzice. Wielokrotnie rozmawiała z matką o tym, jak kiedyś będzie wyglądać jej ślub. Zawsze sobie wyobrażała, że rodzice będą częścią tego doniosłego dnia. Słaba sprzedaż jabłek zmusiła ich do zaciśnięcia pasa i poważnie uszczupliła oszczędności. Zabrakło pieniędzy na podróż na Alaskę. Do ołtarza będzie musiał poprowadzić ją Albert Towns, jedna z pierwszych osób, z którymi zaprzyjaźniła się na północy. Na Alasce nie miała nikogo innego, kto byłby jej prawie tak bliski jak ojciec.

Grzywka, którą Muriel starannie zaczesała na bok, opadła Kate na oczy. Poprawiła ją i zastanawiała się, czyby nie przytrzymać jej jedną ze spinek mocujących do welonu drobne kwiatuszki.

Skrzyżowała na piersi ramiona. Nie. Przecież nadal jest zwykłą Kate, pilotką, która nie przejmuje się tym, co wyprawia jej grzywka.

Wyobraziła sobie Paula, wysokiego, barczystego, o włosach w kolorze kawy i poważnych brązowych oczach. Kiedy się śmiał, ożywiały się i rozjaśniały, a gdy patrzył na nią, łagodniały. Uwielbiała słuchać jego śmiechu. Ogarnęło ją zdumienie. Ma poślubić najbardziej niezwykłego mężczyznę na świecie. Jednak ten mężczyzna skrywał jakąś tajemnicę. Zadrżała z niepewności, lecz odepchnęła od siebie to uczucie. Kochała go. Później przyjdzie czas na pytania i odpowiedzi.

Odwróciła się plecami do lustra, żeby skontrolować, czy wstążka zwisa jak należy. Suknia miała tył nieco dłuższy od przodu. Kate wygładziła delikatną brzoskwiniową koronkę, spod której prześwitywała halka z satynowej tafty. Muriel i Helen próbowały namówić ją na białą sukienkę, ona jednak chciała czegoś innego. Nigdy nie uważała się za piękność, ale ta suknia wydobywała jej urodę i podkreślała zalety figury. Wyobraziła sobie minę Paula, gdy zobaczy ją w tym stroju, i aż zaparło jej dech.

– Och, jak bardzo cię kocham – wyszeptała, czując nieznany dotąd rodzaj szczęścia. Dojdą do porozumienia w różniących ich kwestiach. Może nie będzie łatwo, lecz znajdą rozwiązanie. On wciąż obawiał się, że utraci ją w katastrofie lotniczej, ale zapewnił, że będzie mogła latać kiedy i gdzie chce, bez ograniczeń. Zdawała sobie sprawę, że trzeba pójść na ustępstwa. Po dzisiejszej ceremonii już nigdy nie będzie tą samą Kate, kobietą, która samodzielnie dokonuje wyborów i nie tłumaczy się przed nikim poza Bogiem. Połączą ją

z Paulem trwałe więzy i cokolwiek się wydarzy, będzie to miało wpływ na nich oboje.

Grzywka znów opadła jej na oczy. Wyjęła spinkę z welonu i przytrzymała nią niesforne włosy. Wzięła do ręki bukiet złożony ze stokrotek, białych astrów oraz drobnych różowych różyczek, cofnęła się i obejrzała całą sylwetkę w wysokim lustrze. Tego dnia prezentowała się naprawdę pięknie.

Zerknęła na zegar. Już prawie czas.

Weszła Muriel i rozpromieniła się od progu.

– Wyglądasz absolutnie zachwycająco.

Kate się okręciła.

– Tak uważasz?

– Zdecydowanie. – Uśmiechnęła się, lecz w jej niebieskich oczach widać było wahanie.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kate.

– Oczywiście. – Przyjaciółka zacisnęła usta.

– Jak Paul? Denerwuje się?

Muriel spojrzała na drzwi. Delikatnie wzruszywszy ramionami, odparła:

– Nie wiem. Właściwie po czym miałabym to poznać?

Kate wiedziała, że Muriel coś przed nią ukrywa. Serce lekko ścisnęło się jej z niepokoju.

– Nie rozmawiałaś z nim?

Muriel zbliżyła się do Kate i położyła jej dłonie na ramionach.

– Tylko się nie martw. Na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie.

– Czym mam się nie martwić? Jakie wyjaśnienie? – Obawy przerodziły się w nagły wybuch strachu.

– Paul… jeszcze nie przyszedł.

– Co? Przecież uroczystość zaczyna się za kilka minut. Powinien tu być. Jesteś pewna?

– Tak. – Spojrzenie Muriel powędrowało ku drzwiom. – Sypie gęsty śnieg. Paul z pewnością jest w drodze. Wszystko przez pogodę. Po prostu.

– Przecież jedzie tu z hotelu. To najwyżej piętnaście minut samochodem.

Muriel złączyła dłonie i zmieniła temat.

– Cała reszta gotowa. Kościół prezentuje się przewspaniale. Pani Simpson znakomicie spisała się z kwiatami. Niech ją Bóg błogosławi za ofiarowanie kwiatów z cieplarni. – Uniosła brwi i uśmiechnęła się figlarnie. – Pomimo różnic między moją mamą a Sassą w kwestii dekoracji sali udało im się dojść do porozumienia i wszystko wygląda cudownie.

Kate nie obchodziły dekoracje. Chciała tylko wiedzieć, co z Paulem. Gdzie on jest?

– Poczekaj, aż zobaczysz tort. Niesamowity! Kościół pęka w…

– Paul powinien już tu być. – Podeszła do drzwi, uchyliła je i wyjrzała na krótki korytarz prowadzący do kościelnego przedsionka. W westybulu niósł się szmer głosów. – Dzwonił?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Muriel dotknęła drżącą dłonią koronkowego kołnierzyka. – Nie martw się, Kate. Przyjedzie.

Nie martwić się? Jak mogła się nie martwić?

– A jeśli coś się stało?

– Z pewnością byśmy się dowiedzieli.

Skoro jest cały i zdrów, to co mogło się wydarzyć? Od kiedy poznała Paula, bał się kogokolwiek pokochać. Od śmierci

jego żony minęło prawie siedem lat i przez cały ten czas trzymał swoje serce w ryzach… aż do tej pory. Może zmienił zdanie… Kate odwróciła się i popatrzyła na Muriel. Przez ściśnięte gardło zapytała:

– A jeśli się rozmyślił?

– Co za pomysł! – wykrzyknęła przyjaciółka. – On cię kocha.

– Wiem… jednak trudno mu się pogodzić… no wiesz, z moim lataniem i stratą żony.

– To już daleko za nim. – W głosie Muriel pobrzmiewała sztuczna wesołość. – Wszystko przez tę okropną pogodę. Za oknem niemal zamieć.

– Mówiłaś, że kościół pęka w szwach. Wszyscy inni jakoś dotarli. – Kate chodziła tam i z powrotem. – Odrobina śniegu i wiatru nie stanęłyby mu na przeszkodzie.

– Na pewno spóźnia się z konkretnego powodu. – Muriel rzuciła okiem na zegar. – Ma jeszcze chwilę.

– Powinien tu być od pół godziny. – Kate słyszała swój ostry ton i była zła, że dała po sobie poznać swoje przygnębienie. Złożyła dłonie i zrobiła głęboki wdech. Zamiast się uspokoić, powróciła myślami do ślubu z Richardem trzy lata temu, który odwołała zaledwie tydzień przed wyznaczoną datą. Skoro sama tak postąpiła, dlaczego nie miałby zrobić tego Paul? Ludzie często zmieniają zdanie. *Ale on mnie kocha. Przecież wiem.*

Otworzyły się drzwi. Do środka weszły matka Muriel, Helen, a także Sassa, sąsiadka Paula i rdzenna mieszkanka Alaski. Sassa powoli zbliżyła się do Kate z zarumienioną z przejęcia twarzą. Przycisnęła pulchne dłonie do jej policzków.

– Jaka piękna!

Helen także obrzuciła Kate spojrzeniem.

– Moja droga, wyglądasz zjawiskowo.

– Dziękuję. Paul już jest?

Kobiety spojrzały po sobie.

– Nie. Jeszcze nie. Z pewnością zjawi się lada chwila – odparła Helen.

Kate podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz.

– Nie przyjedzie. Wiem. Rozmyślił się.

Helen otoczyła Kate ramieniem, zagarnęła ją do środka i zamknęła drzwi. Spokojnym głosem powiedziała:

– Chyba nie chcesz, żeby zobaczył cię przed ślubem. Przyjedzie. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. On nigdy nie zmienia zdania. – Złapała Kate za ręce. – I cię kocha.

– Tak, ale wiesz, jaką ciężką bitwę stoczył sam ze sobą, żeby dopuścić do głosu uczucia. Od śmierci żony…

Helen położyła palec na ustach Kate.

– Ani słowa więcej. Już wkrótce poślubisz Paula. Musisz w niego wierzyć. Zrobi, co należy. Nigdy by cię nie porzucił. Przenigdy. – Poprowadziła Kate do lustra. – Jak mógłby się oprzeć takiej pannie młodej? – Uśmiechnęła się z płonącymi oczami.

Kate żałowała, że nie ma w sobie spokoju Helen.

– A jeśli coś mu się stało? Może miał wypadek?

– Albert i Patrick pojechali sprawdzić drogi, ale z pewnością nic mu nie jest.

Sassa podała Kate bukiet ślubny.

– Niech ci się przyjrzę. – Cofnęła się o kilka kroków. – Wyglądasz doskonale. – Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu.

Kate powstrzymywała łzy. Bez względu na to, jak bardzo przyjaciółki próbowały dodać jej otuchy, ona wiedziała swoje – pan młody się rozmyślił.

Opatulony kurtką Paul nerwowo kroczył tam i z powrotem po peronie. Chociaż zaciągnął kaptur wokół twarzy, lodowaty wiatr i tak smagał podbródek. Nie spuszczał z oczu torów wiodących na południe. Pociąg się spóźniał. Spojrzał na zegarek. Powinien być już w kościele. Wyobraził sobie zniecierpliwioną i zaniepokojoną Kate. Na tę myśl ścisnęło go w dołku. Nalegając, by wszyscy dochowali tajemnicy, absolutnie nie chciał zadać jej bólu. Głupio postąpił. Powinien był zdradzić niespodziankę, gdy tylko dowiedział się o opóźnieniu. Na ten dzień czekali oboje, marzyli o nim. A on wszystko zepsuł.

Wielkimi krokami wmaszerował do budynku stacji i stanął przy okienku biletowym.

– Wiadomo coś o pociągu z Seward?

Bileter wzruszył ramionami.

– W taką pogodę nigdy nic nie wiadomo. Przyjedzie, to przyjedzie.

Przyjedzie, to przyjedzie? W Paulu wezbrała frustracja, ale zacisnął usta i odszedł od okienka. Zerknął na stacyjny zegar. Ceremonia ślubna właśnie powinna się zaczynać. Wypadł jak burza na peron i znów zaczął nerwowo krążyć. Wyobrażał sobie Kate w sukni ślubnej, z oczyma płonącymi miłością i nadzieją. Wysoką, powabną. Będzie wyglądała olśniewająco, krocząc nawą do ołtarza. Marzył o tej chwili,

widział ją oczyma wyobraźni. Tymczasem wszystko wzięło w łeb. Zamiast radości oczekiwania czuje się na pewno opuszczona, zła, pełna obaw. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było sprawienie jej przykrości. *Przepraszam, Katie. Najmocniej cię przepraszam.*

Wiatr smagał kaptur jego kurtki. To niedopuszczalne, musi już iść. I wtedy rozległ się gwizd lokomotywy. Stojąc na krawędzi peronu, patrzył na tory i wypatrywał pociągu. W końcu się wyłonił, buchając parą i posapując. Napięte mięśnie Paula się rozluźniły.

Pociąg wtoczył się na stację. Paul obserwował okna, szukając w nich rodziców Kate, ale nigdzie ich nie widział. Wysłali depeszę. Mieli przyjechać tym pociągiem.

Lokomotywa zatrzymała się ze zgrzytem i donośnym świstem. Kłębiąca się para spowijała wagony. Paul szedł wzdłuż nich, przyglądając się twarzom wysiadających pasażerów. I wtedy ich zobaczył. Bill pomachał ręką, Joan kurczowo trzymała się ramienia męża. *Dzięki Ci, Panie.* Paul ruszył ku nim sprężystym krokiem.

Bill wyciągnął rękę na powitanie.

– Już myślałem, że nie dojedziemy. – Poklepał Paula po plecach. – W życiu nie widziałem tyle śniegu.

Joan uściskała przyszłego zięcia.

– Jesteśmy spóźnieni, prawda? Nie mogę uwierzyć, że przez nas odwleka się wasz ślub. Kate na pewno wychodzi ze skóry.

– Nawet nie wie, że przyjeżdżacie.

– Nie powiedziałeś jej o spóźnieniu?

– Chciałem zrobić jej niespodziankę. Byłem przekonany, że dotrzecie na czas.

Joan przycisnęła do piersi splecione dłonie.

– Nie wie, gdzie jesteś?

– Nie. Nie wie.

Matka Kate pokręciła głową.

– Ojej. Na pewno się zamartwia. Pan młody nie zjawił się na własnym ślubie.

– Powinienem był jej powiedzieć. Czuję się okropnie. Myślałem, że wszystko pójdzie gładko. Lepiej się pospieszmy.

Odebrawszy od nich bagaże, Paul załadował je do bagażnika samochodu Townsów, zaś Joan i Bill wsiedli do środka.

Kate siedziała na krześle, z bukietem na kolanach. Jak Paul mógł jej to zrobić? Po jej policzkach spływały łzy. Tyle rozmawiali o wspólnej przyszłości, marzyli o tym, co im przyniesie. Chlipała w chusteczkę. Teraz nie miało to znaczenia. *Sytuacja po prostu go przerosła.* Poczuła bolesny skurcz w sercu. Wątpiła, by zdołało jeszcze kiedyś ozdrowieć.

Helen i Sassa poszły przemówić do gości. Kate nie udźwignęłaby tego obowiązku. Muriel przy niej uklękła i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Nie trać nadziei.

– Jeśli miał zamiar się tu pojawić, a nie zdołał dotrzeć na czas, musiało stać się coś strasznego. Może trzeba zadzwonić do szpitala.

Muriel wydawała się markotna, ale uśmiechnęła się i powiedziała kojącym głosem:

– Wkrótce wszystko się wyjaśni. Gdy sięgniecie kiedyś pamięcią do dnia waszego ślubu, będziecie mieli z tego ubaw.

Kate zacisnęła usta.

– Jakie może być wytłumaczenie?

Wiedziała. Miłość to ryzyko. Tajemnica, którą zostawił za sobą w San Francisco, wciąż trzyma go w swych szponach. Gdyby zechciał ją wyjawić, może umiałaby mu pomóc.

Od strony wejścia do kościoła rozbrzmiał śmiech Sassy. Kate wstała z krzesła. Obudziła się w niej nadzieja. Czy to Paul? Przyjechał? Podbiegła do drzwi, zanim jednak zdążyła nacisnąć klamkę, otworzyły się na oścież.

– Katharine! – zawołała jej matka, wpadając do środka i porywając ją w ramiona. Mocno przytuliła córkę. – Ogromnie mi przykro z powodu spóźnienia. Mało brakowało, a byśmy nie dotarli tu wcale.

– Mamo! Co ty tutaj robisz? – Zaskoczona Kate uściskała matkę, nie posiadając się z radości.

– Ten twój wspaniały mąż, prawie mąż, nalegał, żebyśmy przyjechali. Opłacił nam podróż. Chciał sprawić ci niespodziankę, ale nie taką. Pogoda zatrzymała nas w Seward na dwa dni. Mieliśmy cię zaskoczyć na przedślubnej kolacji. – Cofnęła się o krok i przyjrzała córce. – Mój Boże! Jesteś uosobieniem piękności. Wyglądasz olśniewająco.

– A więc tu jest moja mała Katie – usłyszała głos ojca. Wszedł do środka z szerokim uśmiechem na ustach. – Zaskoczona?

Rzuciła mu się w objęcia, po jej policzkach płynęły łzy szczęścia.

– O niczym nie wiedziałam.

Miała ochotę pobiec do Paula i paść mu w ramiona. Naprawdę był najcudowniejszym mężczyzną na świecie. I ją kochał. Kochał!

Sassa, Helen i Muriel przyglądały się tej scenie błyszczącymi oczyma.

– Wiedziałyście! Wiedziałyście od samego początku! – wykrzyknęła Kate.

– Obiecałyśmy Paulowi, że dochowamy tajemnicy – wyjaśniła Helen. – O mało się nie wygadałam. Tak trudno było patrzeć, jak cierpisz. – Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Ale już jest na miejscu, gotów pojąć cię za żonę.

Wszyscy wymaszerowali gęsiego. Zostały tylko Joan wraz z córką.

– Jestem w rozsypce – oznajmiła Kate.

– Wystarczy przypudrować twarz.

Joan poprawiła córce welon i fryzurę. Kate nałożyła na usta nową warstwę szminki, odświeżyła makijaż, cofnęła się od lustra i przyjrzała swojemu odbiciu.

– Dobrze wyglądam?

– W życiu nie widziałam piękniejszej panny młodej. – Przytuliła córkę, a spojrzawszy w lustro, dodała: – Za to ja przedstawiam obraz nędzy i rozpaczy. – Zdjęła płaszcz i wygładziła sukienkę. – Przebrałam się w pociągu, żeby wystąpić w stosownym stroju, ale na głowie mam wronie gniazdo.

Kate podała Joan szczotkę i obserwowała, jak matka układa fryzurę.

– Wciąż nie chce mi się wierzyć, że tu jesteście. Teraz niczego nie brakuje mi do szczęścia.

Joan odwróciła się do Kate.

– Idealnie. – Położyła dłonie na ramionach córki. – Skarbie, ten ślub jest częścią Boskiego zamysłu. A Paul mężczyzną wybranym dla ciebie przez Pana. – Uśmiechnęła się. – On wam obojgu błogosławi. Będziesz dobrą żoną, nie mam co do tego ani krztyny wątpliwości.

– Nie znam się na roli żony. Muszę nauczyć się gotować. – Kate zachichotała.

– Nie sądzę, aby Paulowi na tym zależało. – Joan delikatnie cmoknęła ją w policzek. – Wejdę już do kościoła. Kocham cię, Katharine. – Uścisnęła ją na odchodnym i zniknęła za drzwiami.

Kate stała przed lustrem i się sobie przyglądała. Jej życie lada moment odmieni się na zawsze. Położyła dłoń pod sercem.

– Czas zostać panią Anderson.